

— Ależ... ależ... idzie o prenumeratorów!...

— Prenumeratorów, a cóż im do tego!? Ich psie prawo płacić i czekać!...

To oświadczenie niezupełnie trafiło do przekonania Kudyree.

— Nu tak zawałiłeś po swojemu... a tu zobowiązanie!...

— Gdzie, gdzie zobowiązanie?!—zaciętrzewił się Pięścicki.— Artysta ma się zobowiązywać?!... Artysta!?! Zdaże ci się, żeś sobie bandę rzemieślników dobrał... co z godziny na godzinę będą ci bazgrali!... Ładny pasażer!... Redaktor!?!... Do Kuryerka iść gdzie, na łokcie smarować, romansidła dla kucharek pisać, a nie nam głowę zawracać!... Taki ma pojęcie co to jest usposobienie, co to jest natchnienie!...

Knapicki, który był odzyskał swój zwykły spokój, ziewnął pogardliwie, wysunął się z pod koldry i jał kręcić papierosa. Pięścicki gromił dalej Włodziutka.

— On nam z prenumeratorem wyjeżdża! Znalazł sobie argument!... A cóż nas mogą obchodzić prenumeratorki! Ta hołota powinna proch przed nami zmiatać, że wogóle pozwalamy jej patrzeć w nasze dusze, że pozwalamy jej słuchać!... Co?!... Może ci się zdaje, że my piszemy dla pieniędzy!... Co?!...

— Stach! Nie zawracaj sobie głowy Kudyryką! — upomniał drwiąco Knapicki. — Nie denerwuj się, taki litwin!...

— Nie, bo... mnie cholera bierze... Pretensy!... Utop się razem ze swoim organem!...

— Mieszaj językiem bo mieszaj! — odparł hardo Kudyryko. — Lepiej byś co jak się należy powiedział!... Coś poradzić trzeba!... Rękopisów przecież powinno być dość... toż miały pójść poezye prozą... ten fragment Knapickiego!... Pięścicki parsknął śmiechem.

— Nie, świat się kończy! I my pozwoliliśmy na coś podobnego!... Słuchaj, tyś chory!?!... Kudyryko poczerwieniał.

— Zostaw dowcipy! Dajecie rękopisy czy nie!?!...

Ostry ton redaktora „Wonnego Promienia“ zdawał się bawić już i Knapickiego, bo wróciwszy po zrobieniu papierosa pod koldrę, zajął się puszczeniem kótek z dymu. Pięścicki zaś niespodziewanie na wyzywające zapytanie odpowiedział równie wyzywająco.

— Cóż to, ultimatum?!

— Nu niech sobie!...

— Więc nie damy! Słyszysz?!... Możesz robić wyjazd ztąd!...

— Ta... jakże?... Ta przecież mówiliście, są materiały!—starał się załagodzić Włodziutek, czując, że mu się ziemia usuwa z pod nóg.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pluć w ślepie, że nie wytrzymam. Coś mnie podrywało na krześle.

— Krew to dawnych krzykaczy polskich, co wrzeszczyli: *liberum veto!* bo krew urzędników pruskich kazałaby ci zgnać grzbiet przed zwierzchnikiem. Nie bój się, Różycki, nie damy się temu przybłędzie—wyrzekł radca.

Kalkulator zbladł.

— Różycki?—powtórzył drżącymi ustami.

— Ma się rozumieć, że Różycki — zawołali radca i doktor.

— Dajcie pokój. Zapóźno.

„Różycki“ odetchnął ciężko.

— Dajcie pokój, proszę was—bronił się.

— *Kellner, ein Seidel!*—odezwał się sędzia Schultz.

— Który kufel sędzia pije?—zapytał radca.

— Niedługo bendzie z gamba—odpowiedział Schultz.

— To trzeba przestać.

— *Heute* jeszcze nie.

— Dlaczego jeszcze nie?

— Bo jestem zły, a jak jestem zły, to bym wypil i dwie antalki, i zawsze woda.

— Na kogo się to sędzia gniewa?

— Na was.

— Na nas? Za co?

— Bo robicie głupia *Politik*.

50-letni jubileusz kapłaństwa ks. Franciszka Brudzyńskiego.

W dniu 29 Czerwca r. b., ks. Franciszek Brudzyński, prałat, dziekan kapituły kieleckiej, oficyał Konsystorza i wizytator klasztorów oraz Tajny Szambelan Ojca S-go Leona XIII, święcił 50-cio letni jubileusz kapłaństwa, a oto przedewszystkiem ważniejsze daty z życia czcignego Jubilata.

Syn Jacentego i Magdaleny z Łopackich, ks. Franciszek Brudzyński urodził się w dniu 1 Kwietnia 1829 r. we wsi poduchownej Luborzycy w powiecie Miechowskim, którą to wieś ojciec Jego dzierżawił od Skarbu. Nauki początkowe pobierał w pobliskim Krakowie, a oddany następnie do gimnazjum w Radomiu ukończył je w r. 1847, za rektoratu Gerarda Wyrzyckiego. W tymże 1847 r., dzisiejszy Jubilat wstępuje do Seminarium duchownego w Kielcach, za rządów ówczesną dyecezyą kielecko-krakowską najpierw sufragana krakowskiego ks. Łętowskiego, a następnie Wikaryusza Apostolskiego ks. Biskupa Macieja Majerczaka; święcenia mniejsze przyjmuje w kolegiacie kieleckiej w dn. 25 Kwietnia 1849 r. z rąk Biskupa Sandomierskiego, kapłańskie zaś w dniu 27 Czerwca 1852 r., w kościele S-tej Trójcy, z rąk sufragana kujawsko-kaliskiego, ks. Biskupa Tadeusza hr. Lubieńskiego. W niespełna rok potem, bo już w r. 1853, młody kapłan obejmuje obowiązki prefekta w b. Wyższej Szkole Realnej w Kielcach, na którym to stanowisku pozostaje przez lat 10, zaskarbiając sobie miłość młodzieży oraz uznanie władz ówczesnych edukacyjnych, w roku zaś 1863, po zaprowadzeniu przez margrabię Wielopolskiego reformy szkół oraz ustanowieniu przezeń sześciu duchownych i tyłuż świeckich wice-rektorów przy gimnazyjach w Królestwie Polskiem, ks. Brudzyński zostaje mianowany wice-rektorem szkół kieleckich. Po przemianowaniu kieleckiej Wyższej Szkoły Realnej na gimnazjum filologiczne, ks. Brudzyński obejmuje w niem wykłady religii, które prowadzi do roku 1867.

Nieposzlakowana prawosć charakteru, wysokie wykształcenie umysłowe, wybitne zdolności tudzież jasność sądu i dar słowa niepospolity, zjednały młodemu, bo zaledwie 28-mio letniemu kapłanowi, w 1857 r., Kanonię honorową podlaską, w 1862 r. stanowisko kanonika-kaznodziei w kolegiacie kieleckiej, na którym pozostawał przez lat 21 z wielkim pożytkiem słuchaczy, a w r. 1869 urząd wizytatora klasztorów w dyecezyi.

Po utworzeniu samodzielnej dyecezyi kieleckiej, zasłużony kapłan wchodzi do konsystorza i staje się główną podporą ówczesnego Biskupa dyecezyalnego, zastępując go w czasie nieobecności oraz sprawując kolejno różne urzędy w hierarchii kościelnej. I tak: w roku 1883 otrzymuje godność Prałata-Kustosza, w r. 1885 Sędziego surrogata,

— Nie nasza wina, że nas do tego ciągle zmuszacie.

— *Hört mal, Kinder*—mówił Schultz, pijąc piętnasty kufel.—*Seit nicht böse*, ale ja wam co powiem. Kiedy tak mówicze, zdawałbyś, że wam pod nami źle.

— Przecież nie dobrze—wtrącił doktor.

— A co wam potrzeba? *Habt ihr nicht* piękna droga, wiborna poczta, wielki *Ordnung, gute Polizei, und so weiter?* U was to nie był, u was był zawsze *polnische Wirtschaft*. *Seid nicht böse, Kinder*, ale ja sobie nieraz mówię: czego oni chcą, te kochane waryaty? Tam *Vaterland*, gdzie dobrze.

— Tam *Vaterland*, gdzie *Vaterland*, panie sędzio — zawołał doktor,—bo tylko to smakuje, co swoje.

— *Auch wahr*. Moja *Lieschen* jest brzydki i stary, a że to moja szona, *ergo* mi z nią dobrze.

Towarzystwo rozśmiało się wesoło.

— *Kellner, ein Seidel!*—domagał się pan Schultz.

— Ej, sędzio, bo będzie z „gamba“—napominał radca.

— *Noch eins*, a potem marsz do *Lieschen* do *Gardinenpredigt*, bo moja *Lieschen* prawi mi taki sam morały, jak *eure* polska szona. Ona *ist ganz polnisch*. Powiada, że monsz *muss* słuchacz, kiedy głupia.

Kiedy kalkulator wracał w pół godziny potem do domu, chwiał się na nogach, lecz mimo to niósł głowę wysoko. Z czapką na bakier, z podkręconym wąsem, z uśmiechem na ustach, wkroczył do swego gabinetu, a zastawszy

w r. 1893 Prałata-Archidyakona, w r. 1895 Officyała, w r. 1896 Dziekana kapituły i wreszcie w r. 1897 zostaje zaszczycony wysokim tytułem Tajnego Szambelana Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. Pozyskawszy, dzięki zasłudze, i sprawując tyle i tak rozlicznych godności w hierarchii kościelnej, Czcigodny ks. Brudzyński zaznaczył owocną działalność swoją i w dziedzinie pracy społecznej, jako, przez lat 28 członek rady gospodarczej Kieleckiego Towarzystwa Dobroczynności oraz, z ramienia tejże rady, jeden z gorliwych opiekunów Sal zajęć dla chłopców pod wezwaniem S-go Tomasza. Nie tu jeszcze atoli koniec trudów i zasług Dostojnego Jubilata.

Jakkolwiek obarczony spełnianiem ważnych obowiązków, przywiązanych do sprawowanych przezeń godności publicznych, umiał On i umie zawsze znaleźć czas na rozwijanie cichej, niemniej przecież doniosłej w swych skutkach działalności kapłańskiej. Czy trzeba odwiedzać chorych i zaopatrywać ich na drogę wieczności Sakramentami; czy oddać ostatnią posługę zmarłemu, czy przysposobić dzieci do I-ej Komunii S-tej, czy przewodniczyć w rekolekcjach prywatnych lub publicznych, — niezmiordowany Sługa ten Boży spieszy zawsze, nierzadko z narażeniem własnego zdrowia, nieść bliźnim pomoc swą i pociechę duchowną. Szczególnie wzruszającą jest gorliwość Jego kapłańska w słuchaniu wiernych Spowiedzi S-tej. Niema dnia w którymby godzinami nie zasiadał w trybunale pokuty; a że jest mistrzem w prowadzeniu dusz, garną się więc do Jego konfesyonału rzesze całej pentów z różnych klas społeczeństwa, jak również kapłani, młodzież seminaryjna i Siostry Miłosierdzia, czerpiąc podniecie do cnotliwego życia, pociechę i ukojenie. A gdy dodam do tego jeszcze osobiste przymioty Jubilata, Jego prostotę, szczerłość, prawość charakteru, dobroć serca ojcowską, uczynność braterską i uprzejmość, to już zrozumieć łatwo pobudki z jakich go całe duchowieństwo dyecezyi, z Pasterzem swoim społem, tak wielką czcią i miłością otacza i dlaczego w uroczystości Jego jubileuszowej przyjęły udział nie tylko pojedyncze grupy, lecz cały ogół ludności Kielc, składając Mu życzenia z głębi serca płynące.

A była to istotnie uroczystość wspaniała, na którą samych kapłanów z dyecezyi przybyło 86-ciu wraz ze swymi dziekanami, tudzież ks. Prałat Kluczewski oraz ks. Gawroński prof. Akademii Duchownej z Petersburga i ks. Prałat Czapliński z Płocka, — rozpoczęła się zaś ona w d. 28 Czerwca Nieszporami, po których J. E. Biskup kielecki ks. Kuliński, w towarzystwie kapelana swego, kanonika katedralnego, ks. Obuchowicza, udał się do mieszkania Jubilata i złożywszy serdeczne życzenia, ofiarował na pamiątkę piękny krzyż na klęcznik z napisem. W imieniu duchowieństwa, kapituły i kleru seminaryjnego składał życzenia przyjaciel Jubilata ks. Prałat Dobrzański, poczem z wyrazami uznania i czci synowskiej pospieszyły deputa-

tam żonę, która czekała na niego, objął ją i pocałował serdecznie.

— Podchmieliłem sobie trochę, Zoniu—wyrzekł, siadając ciężko w fotelu,—ale nie obawiaj się, nie piłem za wiele. Zgniewałem się trochę, a na frasunek trunek zawsze dobry.

— Czy miałeś jaką przykrość?—zapytała pani Zofia, przykładając ręce do czoła męża.

— Eh, nic, drobnostka; nasłuchałem się tylko wiele śmiesznych rzeczy, ale nie dam się, nie dam, nie dam!

— Ludwiku, ty ukrywasz coś przedemną.

— Nic, drobnostka—mruzczał kalkulator.

Nagle odwrócił się do żony, a spojrzawszy jej w twarz, zapytał:

— Zoniu, chciałybyś się ty nazywać panią Różycką?

— Ach, Ludwiku!—szepnęła tylko pani Zofia i opłota szyję męża swemi ramionami:

— No, no, zobaczymy, a teraz chodźmy spać, bo mi się już powieki kleją.

Rozbierając się, mówił kalkulator do siebie:

— Niech mnie tylko ten łajdak dalej gniewa, a do wiodę mu, że nie jestem żadnym odstępca.

V.

Dziwna rzecz stała się w Pleszowcach w dwa tygo-

dy: od miasta Kielc, od obywateli, od rzemieślników, od Towarzystwa Dobroczynności, od straży ogniowej i od sług, od przytułku S-go Tomasza, składając przytem liczne i bogate dary, a mianowicie: profesorowie i alumni Seminaryum ofiarowali zbiorową fotografię w pięknych ramach; Księżyca swemu Officyałowemu — srebrne świeczniki; dekanaty: Miechowski, Proszowski i Olkuski — stypendyum na Mszę jubileuszową; Stopnicki—piękny czerwony ornat złotem tkany; Bendziński—album i wspaniałą szczerolotą tacę grawirowaną, z widokami: domku, w którym się Jubilat urodził, kościoła w Luborzycy, w którym został ochrzczony, oraz katedry kieleckiej; Kielecki—mszał; Jędrzejowski—serwis srebrny; Włoszczowski nakoniec — porcelanowe nakrycie do stołu wraz z bielizną stołową. Miasto Kielce, w imieniu którego przemawiał p. Batogowski, ofiarowało kielich srebrny, użyty przez Jubilata przy odprawianiu Mszy S-tej jubileuszowej; Rada Tow. Dobr. z prezesem swym J. E. ks. Biskupem — piękną księgę z podpisami; członkowie Tow. Dobr. również z prezesem J. E. ks. Biskupem kopię obrazu Murilla „Święta Rodzina“; klasztor w Imbramowicach—wspaniałą gobelin z wyobrażeniem Trzech Królów; ochrona kielecka przy szpitalu S-go Aleksandra wespół z Siostrami Miłosierdzia—pięknej roboty kapę oraz wspaniałą komżę i stułę fioletową tkaną srebrem; państwo Batogowscy—kandelabry; wychowawcy sal zajęć—kandelabry toczące i takiż ekran z fotografią Jubilata; straż ogniowa, w imieniu której przemawiał pan Halik—tacę i kandelabry; panie kieleckie—klęcznik rzezbiony, wraz z nakryciem wyhaftowanym przez p. Listopadzką; służący kieleccy — ampułki srebrne; wreszcie wiele innych upominków Czcigodny ks. Brudzyński otrzymał od osób pojedynczych, które zapragnęły również okazać w ten sposób cześć, miłość i wdzięczność jakie w sercach swych żywią dla Niego.

Obok wymienionych powyżej upominków, otrzymał Jubilat od Ojca S-go błogosławieństwo wraz z odpustem na uroczystość, oraz powinszowania telegraficzne: od J. E. ks. Arcybiskupa warszawskiego Popiela; od J. E. ks. Metropolity Kłopotowskiego z Petersburga; od J. E. ks. Biskupa Kossowskiego, od administratora dyecezyi Sandomierskiej J. E. ks. Biskupa Zdzitowieckiego, od J. E. ks. Biskupa Płockiego hr. Szembeka, tudzież przeszło sto telegramów z różnych okolic kraju, a nawet z Anglii z miasta Szefildu od kolegi swego szkolnego p. Figórskiego.

Dzień następny, t. j. 29 Czerwca, jako właściwy dzień obchodu jubileuszowego, zgromadził w Kielcach tysiące wiernych. O godz. 10 rano Dostojny Jubilat został procesjonalnie przeprowadzony z domu do katedry, gdzie u wielkich drzwi oczekiwał nań J. E. Najdostojniejszy Pasterz, który po odmówieniu przed Wielkim ołtarzem stosownych modlitw, i po przemówieniu serdecznem, wręczył Mu laskę, jako podporę starości, oraz wieniec mirtowy. Do Mszy Jubileuszowej odprawionej, jak już wiemy,

dnie później. Umarł stary poseł do sejmu pruskiego; trzeba było wybrać innego.

Czynność taka odbywała się dawniej bez wszelkiej walki. Komitet poznański ustanawiał kandydata, wyborcy oddawali swe głosy bez rozpraw i oporu, i do Berlina zdążał mąż „zaszczycony zaufaniem powiatu“. Niemcy, przekonani z góry o przegranej, albo nie stawali wcale do urny, albo też rzucali tylko dla dopełnienia formalności swoje kartki z nazwiskiem „słomianego człowieka“.

Nagle zmieniło się położenie.

Już na dziesięć dni przed ostatecznym terminem zwołali synowie Germanii, rozrzucając po okolicy, walny wiec do miasteczka. Było ich niewielu: garstka obywateli ziemskich, trochę urzędników, ale narobili hałasu za całe tysiące.

W sali jedyne go hotelu rozbrzmiewały ogniste mowy, rozlegały się wojownicze hasła. Sam dyrektor sądu prawił przeszło godzinę o „zadaniach potomków Armina, przeznaczonych do ucywilizowania barbarzyńskich mieszkańców wschodnich kresów *Vaterlandu*“, po nim przekonany słuchaczów jakiś plenipotent, utuczony na niezarność polskiego właściciela dóbr, że powinni starać się wykorzenić przesady miejscowe, wkońcu udali się naczelnicy agitacyi „na zajdel“ i poprzysięgli sobie, że będą od-
tąd „czuwali“.

(D. c. n.)

przez Jubilata, służyli: za dyakona ks. Kwiatkowski, dziekan miechowski, a za sub-dyakona ks. Błoiński, dziekan jędrzejowski; turyferarzem był ks. Senko, akolitami: ks. Czerkiewicz, regens Konsystorza i ks. Gawroński, prof. Akademii duchownej w Petersburgu, ceremoniarzem ks. Puchalski, wice-regens Seminaryum, wreszcie głównym ceremoniarzem i przewodnikiem całego nabożeństwa ks. Kanonik Taylor. Kazanie na Summie, o powołaniu kapłańskim, wygłosił ks. Cieplak, Dr. S-tej Teologii, kanonik katedralny i profesor Akademii duchownej; po skończeniu zaś nabożeństwa odbyła się ceremonia ściskania głów wiernym. W godzinach popołudniowych kapituła wydała na cześć Jubilata w sali refektarza seminaryjnego obiad na 140 osób. I na tem obchód cały został zakończonym. Do uświetnienia Jubileuszu przyczynił się też niemało i odbyty niemal równocześnie zjazd b. wychowawców szkół kieleckich, którym zasłużony Jubilat, jako prefekt, przez lat 17. wykładał zasady wiary i moralności. Byli uczniowie Dostojnego Jubilata wręczyli Mu również dar pamiątkowy: zegar brązowy.

Zasłużony wielce pracownik w Winnicy Pańskiej, odbierając liczne dowody czci i miłości, czuł się niemi upokorzonym, co w swych teńnych rozrzewnieniem przemowach, zaznaczył kilkakrotnie. Oddając więc hołd należny wzorowi cnót, jakiemi nam Czeigodny ks. Brudziński przyświeca, wołamy z głębi serca: oby Bóg, dla większej chwały Swojej, raczył dać Mu jaknajdłuższe jeszcze lata.

Ks. Br. Obuchowicz.

NA POSTERUNKU.

Straszna katastrofa i potężna, w wymowie swej, nauka. — Co się działo w nowożytnej Sodomie przed jej zniszczeniem. — Sąd i kara. — Straszliwe zaśnięcie mieszkańców nieszczęsnej wyspy i zwrot ku opamiętaniu. — Natłok w kościołach tych samych zaśniętów, którzy wczoraj jeszcze bluźnili Bogu. — I ja znam takich zachów. — Osobliwa logika niedowiarków. — „Siły przyrody“ i „zabobon“, przed którym kłękają w... strachu. — Odczyt p. Karola Rosenfelda o pielgrzymkach „do Jasnej Góry“. — Czego chcą pp. hygieniści, wtracając się do przepisów i uczuc religijnych. — Najkapitałniejsza rada p. Rosenfelda. — Jeden więcej dobrodziej ludu i mentor duchowieństwa. — Słupy od urodzenia z teleskopem w ręku. — Od czego pp. hygieniści powinni być — zasię! — Gdzie d! a p. Rosenfelda może być pole do działania i co mu miałem do powiedzenia.

Straszna katastrofa! Nieszczęśliwe miasto! Wykrzykniki takie brzmią wciąż jeszcze z powodu zniszczenia miasta St. Pierre na Martynice z trzydziestoma tysiącami jego mieszkańców! Do wykrzykników tych atoli przybyć powinien jeden więcej: Straszliwa, ale sprawiedliwa i potężna, w wymowie swej, dla ludzkości nauka! Bo oto teraz właśnie pisma katolickie francuzkie, a za niemi i niektóre z naszych, piszą obszerniej o stosunkach jakie panowały w nieszczęsnym owem mieście, zanim legło w gruzach. Duch zgnilizny moralnej, urągającej Bogu i wszystkiemu co święte, panujący we Francji dzisiejszej ogarła i tę jej posiadłość, zamieniając ją w istną „nowożytną Sodomę i Gomorę!“ St. Pierre było tak słynne z wyuzdania i bezbożności na całych Antyllach, a nawet w całej Ameryce środkowej, i tak się już tą gangreną wstawiło, że na wieść o jego zniszczeniu, z piersi wszystkich mieszkańców Martyniki, pozostałych przy życiu, wydarł się jeden wielki okrzyk: „Ogień z niebios pożarł Sodomę!“ I w tym to okrzyku powtarzanym nawet przez tych, którzy wczoraj jeszcze bluźnili Bogu, tkwi nauka wymowniejsza nad wszystko!

W istocie na Martynice było tak, że ludziska żyli sobie jak prawdziwi poganie. W St. Pierre na dziesięć z w i ą z k ó w wolnych przypadło zaledwie jedno małżeństwo chrześcijańskie, a jeszcze na dni kilka przed katastrofą, w czasie wyborów do parlamentu, wyuzdanie zwierzęce granic nie znało. Położyły je dopiero w dniu 8 Maja potoki lawy ognistej. Już w dniu 2 Maja wulkan daje pierwsze znaki jakby ostrzegające: deszcz popiołu zasypuje miasto; ale to jeszcze mieszkańcom St. Pierre nie przeszkadza w urządzaniu najwstrętniejszych orgij i ekscesów ulicznych! Wszak to wybory!... Więc dniem i nocą przeciągają pochody przedrzeźniające obrzędy kościelne, przy śpiewie pieśni i piosenek najbezpieczniejszych. Książd żaden ani zakonnik pokazać się na ulicy nie może, aby nie spotkać się z obelgami. Rozpasana tłuszcza wyborców pod hasłem: „r ó w n o ś ć, w o l n o ś ć, b r a t e r s t w o!“ — każdego ukazującego się sługę Bożego wita szyderstwem i... kamieniami; a po nocach całych brzmi po mieście niecna zwrotka bluźniercza:

„La vierge à l'ecurie,
Le Christ à la vairie!“...

co ma znaczyć: Najświętsza Panna—do stajni, Chrystus na śmietnisko!...

A Chrystus Pan, Zbawiciel ukochany, krzyżowany ponownie, w nieprzebranem miłosierdziu swoim czekał cierpliwie na opamiętanie szalejących i zaślepionych. Codziennie wulkan dawał nowe znaki ostrzegające, na których nawet zwierzęta, opuszczając zawczasu wyspę, poznać się umiały; z każdym dniem zbliżał się sąd i... kara, a rozpetana gromada ludzka, obdarzona rozumem i wolną wolą, jakby nie widząc i nie słysząc pomruków nadciągającego kataklizmu, lżyła wciąż, wśród orgij, Zbawiciela i Jego Matkę Najświętszą. Już nad wulkanem widać rosnące płomienie; coraz bardziej rzesisty deszcz popiołu zasypuje nieustannie wyspę; dym okrywa widnokrąg; zjawia się burza straszliwa, grunt drży i faluje jak powierzchnia morza; ponad rykiem bałwanów i wichru góruje, od czasu do czasu, straszliwszy od nich ryk wulkanu; już lawa spływa ognistemi potoki, sięgając krańców miasta; a przecież jeszcze w przeddzień rosnącej tej grozy, tak samo jak codziennie przedtem, proboszcz katedry w St. Pierre zmuszonym był z drzwi kościelnych zrywać plakaty zuieważające w sposób najohydniejszy Matkę Zbawiciela i Królowę Niebios!...

Duch szatanizmu i spoganienia wśród tysięcy nieszczęśliwych ślepców moralnych wziął stanowczo górę nawet nad ich instynktem—samozachowawczym.

I dopiero w samym już dniu sądu i kary, t. j. w dniu 8 Maja, następuje zwrot ku opamiętaniu, ów zwrot wymowny niesłychanie i pouczający, który ks. prałat Gnatowski (w „Przeglądzie Katolickim“) tak nam świetnym swym piórem i przedstawia:

W miasteczku Morne Rouge, leżącym w tej samej odległości od wulkanu, co i St. Pierre, ludność cała biegnie do kościoła i zostaje w nim. Ludzie ci wczoraj jeszcze żyli jak poganie, nie wiedząc co to jest małżeństwo, tem mniej przystępowali do innych Sakramentów S-tych, a Bóg istniał dla nich na to tylko, aby Mu bluźnić mogli. Teraz cisną się wszyscy do konfesyonałów, jęcząc i oskarżając się głośno z grzechów swoich, a błagając kapłanów o ich wysłuchanie. Wypowiadać wszakże kilkotysięcznego tłumu naraz—niepodobna. Zakonnicy przeto, Ojcowie Ducha S-go, obsługujący parafie, odmawiają ze zgromadzonymi rachunek sumienia i akty skruchy, następnie zaś udzielają wszystkim absolucję generalną i Komunię S-tą jako Wiatyk. Podczas Mszy S-tej z wystawieniem, wielki okrzyk przebiega przez tłum i wstrząsa nim gorączkowo. Oto 2,000 osób, cisnących się w kościele, ujrzało naraz w Monstrancyi, stojącej na tabernaculum, powstać Zbawiciela z otwartem, krwawiącym się sercem.

I cała ta masa ludu bez wyznawo wego widzi i stwierdza głośno cud. Tymczasem spowiedzie trwają dzień cały i noc, którą mężczyźni i kobiety spędzają na kolanach, podczas gdy niewinna dziatwa śpi spokojnie na dywanach u stopni ołtarzy. Suplikacje, akty skruchy i pieśni pobożne następują jedne za drugimi bez przerwy, aż do rana. Rano ludność cała pod przewodnictwem księży opuszcza Morne Rouge, kierując się ku południowi i niosąc w rękę oraz na plecach przedmioty cenniejsze i żywność. Zakonnicy, pozostali przy życiu w liczbie siedmiu, rozpraszają się po zamieszkałych jeszcze wsiach, dla niesienia pomocy duchownej ludności, która podobnie jak w Morne-Rouge, bez różnicy płci, wieku, stanowiska i koloru skóry, napełniając dzień i noc kościoły, spowiada się, modli i umacnia Ciałem Chrystusowem.

Co się w tym samym czasie działo w St. Pierre, o tem brak już szczegółów. Niewątpliwie jednak musiały i tam dziać się rzeczy podobne do wyżej opisanych. Groza nadchodzącej katastrofy otrzeźwiła może z bezbożnego szalu i zewzwrócenia tych nawet, którzy parę dni przedtem chcieli wyrzucić Najświętszą Pannę do stajni, a Chrystusa Pana na śmietnisko! Ale o tem wszystkiem wie jeden Bóg; my zapewne nie dowiemy się nigdy. To tylko naoczni świadkowie zdala stwierdzić mogli, że nagły deszcz płomieni spadł na nieszczęsne miasto.

Spadł nagły deszcz płomieni i zrównał z ziemią nowożytną Sodomę, a ja, nie wdając się już w komentarze, pozwolę sobie zapytać się jedynie tych wielu, bardzo wiele mędrców wojujących z Bogiem i z „przesądami religijnymi“: cóż panowie na to? My? A nie! Z jednej strony działania „ślepych sił przyrody“, z drugiej „zabobon“... Ach, tak; znałem ja już niemało zuchów takich, którzy te same „zabobony“, na które nie wahali się plwać, ani ich zniewa-

zać, czcili przecież w chwili... strachu i klękali przed nami, choć nieraz bywało już... zapóźno. Nawet takiej grozy jaka wstrząsnęła Martyniką i pogrzebała St. Pierre nie było im potrzebna; wystarczyły mniej potężne objawy „ślepych sił przyrody“, ażeby spokojnieli odrazu. Bo dziwnem zaiste bywa nieraz osłepienie duchowe. Człowiek, obdarzony rozumem i zdolnością myślenia, nie chce, czy nie może dojść do poznania tej najprostszej i najelementarniejszej prawdy, iż wobec Wszechmocy Bożej jest on pyłkiem marnym—dopóki nie zgniecie go nieszczęście. Inaczej nawet wobec Boga jest on pysznym i wielkim! I na Martyńce wielkich takich nie brakło, a jednak tysiące ich, urągające „przesądom religijnym“ i samemu Bogu, padając pod gruzami zniszczonego miasta, przekonały się, nie rychło już, niestety, jak znikomym są prochem!

Wielkim jest, we własnej opinii, i niejaki pan doktor Karol Rosenfeld, który w Częstochowie na posiedzeniu sekcji higienicznej Tow. Lekarskiego „wygłosił“ odczyt o pielgrzymkach „do Jasnej Góry“, potępiający pielgrzymki te, mianowicie odbywane pieszo, jako rzecz arcy *niehygieniczną*. Niehygieniczną... no proszę! Jak też to w tych dziwnie mądrych czasach pozytywnej trzeźwości i utylitaryzmu, nawet ślepi śmiało i bez wahania o kolorach sądzą!...

I nie dość, że p. Rosenfeld odczyt ten „wypowiedział“, ale go jeszcze organ higienistów warszawskich („Zdrowie“ zeszyt Lipcowy) wydrukował w całości na czelny miejscu!... Bo szczególną panowie higieniści uczuwają pasję wtrącania się do naszych spraw, ba! nawet do przepisów religijno-kościelnych. Nie wystarczają im widocznie długie i poważne narady, ani nad ustawianiem spluwaczek, ani nad szkodliwością pocałunków, — chcieliby przeto w imię higieny, ujrzeć zniesionemi i posty przez Kościół S-ty nakazane i pielgrzymki pobożne do miejsc świętych, a cudami słynących, i inne tym podobne „anachronizmy“, przynoszące szkodę ludowi. Bo, lud! — ludowi! — dla ludu! — to hasło nietylko panów Dawidów, Klimplów i... innych panów z „Głosu“, ale i naszych higienistów z niezdrowego „Zdrowia“. Jak ten lud naprzykład mieszka, higienicznie, czy niehygienicznie, o to szacownym tym dobroczyńcom maluczkich nie tak bardzo idzie; tylko... te... posty, spowiedzie i pielgrzymki pobożne!...

Tedy i pan doktor Rosenfeld boleje srodze nad losem ludu odbywającego pielgrzymki piesze do Częstochowy, malując nam „zjawisko“ to „złożone“ w barwach jak najbardziej ponurych. Czegóż bo zdaniem p. Rosenfelda w pielgrzymkach tych niema! Brud i niechlujstwo wśród pątników posunięte są chyba do ostatnich granic; przez pielgrzymki szerzą się choroby zaraźliwe (!), a niierzadko sprowadzają one nawet wypadki nagłej śmierci! Jednym słowem—okropność! To też wzruszony do głębi niedolą pątników, ich nędznym odżywianiem się w drodze, ich „niehygienicznym“ „przesiadaniem od rana do wieczora w pełnym zaduchu i przykrych wyziewów Klasztorze“, ich wreszcie „całodziennem czekaniem o czym żołądku na spowiedź, p. Rosenfeld podaje rady higieniczne przeróżne, z których jednak najkapitałniejszą jest następująca:

„Tymczasem — powiada pan doktor Rosenfeld — dołożyć winniśmy wszelkich starań, ażeby *położyć kres* pieszym wędrowkom ludu, albo przynajmniej ograniczyć je do *minimum*. Podróż koleją mogłaby je zastąpić z wielką dla zdrowia pątników korzyścią. Pewien zwrot w tym kierunku daje się już nawet spostrzegać wśród ludu. Za pośrednictwem księży należy oddziaływać na jego uczucie religijne i starać się o wytlómaczenie, że podróż koleją nie zmniejszy łask, które w płynąć nań mają przed cudownym Obrazem i że w ten sposób zaoszczędzi dużo zdrowia i czasu dzisiaj *nieprodukcyjnie traconych*.“

Tak ostatecznie, w sprawie pielgrzymek do Częstochowy, zadecydował pan doktor Rosenfeld, a ja dodam od siebie: i owóż mamy jednego więcej dobrodzieja ludu oraz mentora duchowieństwa!... Nie wiem, i może mnie z Częstochowy kto o tem poinformuje, czy pan Rosenfeld jest chrześcianinem, czy też jak nazwisko jego i... pewien sposób wyrażania się przypuszczać każą, jest „izraelitą“. Mniemam przecież, iż żyd, nawet u nas, nie miałby... śmiałości tyle, iżby się ważył mieszać do uczuć religijnych naszego ludu, albo wskazywać duchowieństwu co mu czynić „należy“. Jakkolwiek jednak jest, widzę w każdym razie, iż polemika z p. Rosenfeldem, traktującym pielgrzymki nasze pobożne z punktu wyłącznie utylitar-

materyalistycznego, miałyby znaczenie i skutek takie same, jak gdybym ślepego od urodzenia wprowadził do obserwatorium astronomicznego, włożył mu teleskop w rękę i powiedział: patrz, jakie to tam przepiękne i wspaniałe są dziwy wśród tych ciał niebieskich!... Ani ów p. Rosenfeld rozumie, ani pojąć jest zdolny charakteru i siły niezmożonej tych właśnie uczuć religijnych, jakimi ożywione są rzesze, dążące o suchym czarnym chlebie i o kubku wody, wśród znoju, trudu, słoty i niewygód tam, na Jasną Górę. A ten trud i znoj to jedyna właśnie o f i a r a jaką u stóp Bogarodzicy oni biedni, ubodzy i maluczy złożyć są w możności. I padając na kolana przed Obrazem Cudownym, składają ofiarę tę z rozkoszą, i czerpią ztąd otuchę, wspomóżenie i pociechę na dalsze życie twarde tak wielką, jakiej im żadne utylitaryzmy żydowsko-postępowe nie potrafią dać nigdy. Lecz gadając tu o uczuciach tego rodzaju z takim p. Rosenfeldem, który przez ciąg kilkunastu stron opowiada jedno i to samo wótko: dla chłopca odbywać taką drogę piechotą to bardzo niezdrowo i bardzo niewygodnie; niech on lepiej jedździ koleją! Jak ten pan zna naszego chłopca! Ani go zna, ani zdaje się nie pojmować zgoła, że dla nas katolików wierzących, ważniejszą stokroć nad higienę ciała jest *hygiena duszy*. A ponieważ czego się nierozumie, o tem się rozprawić nie powinno, więc niechby też zarówno p. Rosenfeld jak i wszyscy nasi łaskawi a wielcy, nadewszystko wielcy (!), panowie higieniści zrozumieć raz to chcieli, że od naszych i naszego ludu uczuć religijnych im—z a s i ę!.. To już wcale nie ich—i n t e r e s...!

Chce koniecznie p. Rosenfeld propagować higienę? I owszem, pola mu do tego w samej chociażby Częstochowie nie zbraknie. I tam bo przecież jest rojowisko jego współmieszkańców, współobywateli, czy może współplemieńców starozakonnych, ziejące, jak wszędzie zresztą w miastach naszych, takim brudem, zarazą i niechlujstwem takim, jakiego wśród pątników naszych niezawodnie nie znajdzie, choć się niem bardzo martwi. Oto i wszystko, co nowemu dobroczyńcy naszego ludu i moralizatorowi duchowieństwa, miałem do powiedzenia.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Osobliwości paryżkie. — Ministrowie. — Dziesięcioletnia autorka dramatyczna. — Jej poglądy pesymistyczne. — Tarnów pozazdrościł Paryżowi — Anusia Streibel, czyli trzechletnia cyklistka. — Malarz Raffaelli, wynalazca farb olejnych ołówkowych. — Kongres młodzieży w Paryżu. — Przemówienie René Bazina. — Deklaracja polskich członków sejmiku prowincjonalnego poznańskiego. — Kawalek z „Górnoślązaka“ — Król Wiktor Emanuel w Petersburgu. — Ustąpienie Salisburga. — Powrót Kitchenera. — Przypadkowe spotkanie.

Niech będzie jak chce, a Paryż jest zawsze miastem, w którym w każdej chwili można zobaczyć coś niezwykłego, coś, czego się nigdzie indziej nie widuje. Teraz naprzykład posiada w swoich murach ministrów, którzy nie rządzą, którzy nie chcą rządzić, ale sami dobrowolnie uznają się powolnymi sługami wszechwładnego parlamentu. Posiada ministra wojny, który dowodzi w izbie jasno jak na dłoni, że jakiś wniosek, jakiś projekt, odnoszący się do armii nie ma sensu ze stanowiska wojskowego, ale zamiast żądać odrzucenia tego wniosku dodaje uprzejmie: Jeżeli jednak wysoka izba życzy sobie tego, to ja jestem na jej rozkazy, stanie się według jej woli. Ma, a raczej nie ma w tej chwili ex-prezesa gabinetu, który jawnie się przyznaje, że on za rządów swoich wprowadził pewne ustawy, ale wykonawcą ich być nie chce, gdyż ma wstręt do roli kata. Więc zostawiwszy komu innemu to przyjemne zajęcie, wolał podać się do dymisji i popłynąć sobie ku brzegom Skandynawii, gdzie spotkał się z cesarzem Wilhelmem i godziny całe spędził na „Hohenzollernie“, na tajemnych rozmowach z gościnnym jego gospodarzem i właścicielem.

Ma wreszcie obecnie Paryż jeszcze jedną rzecz nie mniej dziwną i potworną, bo dziesięcioletnią, powtarzam: dziesięcioletnią autorkę dramatyczną, która już napisała kilka sztuk, grywanych w teatrach paryżkich, a między innymi jedną, mającą tytuł: „*Quand l'amsur nous tient, l'amitié perd ses droits*“ („Kiedy miłość nas schwyta, przyjaźń traci swoje prawa“). Taki temat i 10 lat wieku autorki, czyż to nie potworne?... Ta pani, czy ten bęben, bo niewiem jak to nazwać, przybrała sobie pseudonim „Carmen d'Assilva“ — niby druga królowa rumuńska, — jest już członkiem „stowarzyszenia pisarzy dramatycznych“, i ma podobno mówić różnymi językami, których się nigdy nie uczyła. Przed pięciu już laty, przedstawiona jako „cu-

downe" dziecko królowej Wiktorii, deklamowała i rozpowiadała przed nią rozmaite oryginalne przez siebie wymyślone historie po angielsku. Matka jej własna nie mogła wyjść z podziwienia, zkąd ona się mogła języka angielskiego wyuczyć; a ona na to: — Ja się go wcale nie uczyłam, ja go znałam zawsze!... W dodatku dziwotwór ten jest pesymistycznie usposobiony; twierdzi że ten świat jest zły i brzydki, i że lepiej byłoby go nie znać. — Jeżeli dziesięcioletnia dusza jejmość panny Champmoynat — gdyż tak się naprawdę ten cudak nazywa — takiemi jest przepojona poglądami, to cóż to będzie, jeżeli ciało tej duszy zechce pożyć jakie lat kilkadziesiąt?... Brrr!

Francuzkiemu Paryżowi pozazdrościł galicyjski — Tarnów. I on też ma swoją bohaterkę w podobnym trochę rodzaju, tylko naturalnie mającą się w takim stosunku do panny Champmoynat, w jakim się ma Tarnów do Paryża. Tarnowska Anusia Streibel jest o wiele mniejsza od potworka paryzkiego, gdyż ma zaledwie czwarty rok życia, — i nie pisze dramatów, tylko — jeździ na rowerze jak zdobywca championatu warszawskiego. — Jest to rzecz trochę naturalniejsza, tembardziej, że jej ojciec ma handel rowerami i warsztat do ich naprawy, a cała liczna rodzina jest dobrymi cyklistami. Zawsze jednak ciekawy to widok, jak takie małe bobo — bo Anusia nawet na swój wiek jest drobniutka, — uwija się po mieście na rowerku, nad którym panuje jak stary wyjadacz cyklista.

No, co prawda, to w Paryżu nie tylko są ministrowie i panna Champmoynat, ale poławiają się także i malarze, z których jeden, jeżeli informacje nie kłamią, dokonał wynalazku, który może zupełny przewrót w malarstwie olejnym wywołać. Tak przynajmniej wykrzyknął znany malarz francuzki Besnard, w zachwycie na widok prób udatnych. Wynalazkiem są farby olejne, preparowane właściwym sposobem w kształcie ołówków, a wynalazca zowie się Rafaelli. W obecności kilkunastu kolegów skopiował swojemi ołówkami część bardzo skomplikowanego obrazu tak, że nie było różnicy między kopią a oryginałem. Ołówkowe takie farby mają być niezmiernie wygodne w użyciu, gdyż schną nadzwyczaj prędko, a pędzle, palety, noże i inne przybory malarskie czynią zupełnie zbędzonymi. Bardzo to ładnie; wszelkie ułatwienia w sztuce są rzeczą arcypożądaną, tylko co to będzie jak się tych ołówków dorwą nasi moderniści... Gwałtu!...

W tymże Paryżu, w pierwszej połowie ubiegłego miesiąca odbył się „kongres młodzieży“, którego przewodniczący, głośny pisarz Renè Bazin, w zagajającym przemówieniu powiedział między innymi: „Młodzież powinna być młoda, jeżeli chce oddziaływać na społeczeństwo. A nie jest to rzecz tak łatwa i zwyczajna, jakby się może komuś zdawało. Aby być młodym, nie dość jest mieć lat 20 i wszystkie włosy na głowie, ciemne czy jasne. Powiedziałbym nawet, że wiek to jeden z podrzędniejszych elementów młodości, i że ona nie jest wyłącznie przywilejem lat dwudziestu; jest młodość siwa i młodość biała jak śnieg, a ta jej długowieczność nie jest niczem zadziwiającem w duszy nieśmiertelnej. Toć przeciw najstarsi kapłani, wstępując na stopnie ołtarza, mówią: *Ad Deum qui lactificat juventutem meam.*

„Być młodym, to znaczy mieć w sobie zapał ale nie oportuniizm, bo oportuniista a krótkowidz to jedno. Więc trzeba mieć zapał, który jest kombinacją rozsądku obliczającego, i serca nie liczącego się z niczem. Być młodym to znaczy trwać w cnocie niezachwianej nadziei, w tej cnocie najbardziej dziś chorej z trzech cnót teologicznych. Być młodym, to znaczy nie mierzyć spraw tego świata łokciem życia własnego, nie uważać bitwy za przegraną dla tego, że my w niej ponieśliśmy rany. Być młodym, to znaczy naśladować Ojca Sw., który ma lat 92, a pisze takie wiersze podniosłe i pełne ufności: „Dziewiętnaście wieków żywota, które upłynęły wśród przyływu i odpływu nieszczęść i trosk ludzkości, uczą nas, że burze mijają, nie nadwyrężywszy podstaw prawdziwych“. Oto słowa wiecznej młodości. Zaklinam was, panowie, bądźcie młodzi tą młodością ducha!...“

Ustęp ten podałem cały, gdyż radbym go złotemi głoskami wydrukować wszędzie, gdzie tylko młodzież umie i chce czytać; bo przedwczesna starość, to jedna z najohydniejszych cech i najcięższych chorób naszej epoki.

A teraz podaję Czytelnikom moim inny dokument; podaję go w całości, gdyż takich enuncyacyj skracać ani parafrazować nie wolno. Jest to deklaracja polskich członków sejmu prowincjonalnego poznańskiego, wręczona naczelnemu prezesowi w Poznaniu:

Ekscelencyo!

Ponieważ zdaje się być pewnem, że podczas zbliżającego się pobytu cesarza, także Stanom prowincjonalnym ma przypaść w udziale wysoki zaszczyt powitania najjaśniejszego pana, cesarza i króla, w gmachu Stanów w Poznaniu, przeto, aby później nie wprowadzać zamieszania w najwyższe dyspozycje, poczuwamy się do obowiązku już dzisiaj złożyć W. Ekscelencyi następujące oświadczenie:

Nowemi ustawodawczemi zarządzeniami przeciw polakom, jakoteż zarzutem, uczynionym nam z ust n. pana a głęboko przez nas odczuty, ciężko stroskani, nie możemy z radosnem uczuciem stanąć przed obliczem naszego najmiłościvszego cesarza i króla. Obecni, macilibyśmy tylko naszą żalobą wesele uroczystości. Dlatego też widzimy się zniewoleni prosić W. Ekscelencyę, abys zechciał usprawiedliwić w najw. miejscu naszą nieobecność.

Mimo wszelkich zarządzeń, których celem nasze narodowe i materyalne upośledzenie na ojczystej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownicę walk politycznych i religijnych, chcemy, pamiętni Bozkich przykazań, i nadal być j. c. m. cesarza i pana wiernymi poddanymi.

Ponieważ w naszym stosunku zarówno co do państwa, jak do najwyż. osoby monarchy, nie poczuwamy się do żadnej winy, ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany istniejącego stanu monarchii, jako bezpodstawne oszczerstwo, z oburzeniem od nas odrzucamy — przeto, ufni we wszechmoc najwyższego losów ludzkich Kierownika, jako też w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmiłościvszego pana, z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozplynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczyma cesarza-króla. Wówczas będziemy wreszcie w tem położeniu, którego dzisiaj pragniemy, kiedy — wierni naszemu Kościołowi, wierni naszej narodowości, przy której chcemy wytrwać aż do ostatniego tchu — będziemy mogli j. c. m. naszemu najmił. panu przynieść w dani nie tylko wierność, jak teraz, ale także szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami nad wewnętrznem ustaleniem budowy państwa będziemy mogli pracować.“

Jako zorzę zwiastującą zbliżanie się tej błogiej, tak pożądanej przez polskich członków sejmu poznańskiego chwili, w której będą mogli pracować „nad wewnętrznem ustaleniem budowy państwa“ pruskiego, przytaczam dosłownie ustęp z „Górnoszlązaka“:

„Przyprowadzono nam chłopca 11-letniego, syna p. Rolnika z Zawodzia, na dowód, jak nauczyciel tamtejszy, Rother, wpaja dzieciom polskim kulturę niemiecką. Dzieciak jest wątły i ułomny. Nieustanne kary zupełnie biedaka zdenerwowały. Widać z każdego rysu twarzy, jak nerwy dzieciaka są nadwreżone. Matka pokazywała nam, rozebrawszy nieszczęsne dziecko, skatowane jego plecy. Były całe sine, a łopatki czarne jak smoła, od uderzeń jakimś twardem widocznie narzędziem. Oprócz tego na rękach dziecka widnieją jeszcze ślady uderzeń, widocznie trzećmią wymierzanych. Chłopak jest chory na głowę, ma nawet twarzyczkę lekko wykrzywioną. Mimo to ma naderwane uszy i sińce na głowie“.

Ciekawa rzecz, czy i ten chłopak będzie oczekiwał niecierpliwie na tę błogą chwilę, w której będzie mógł pracować „nad wewnętrznem ustaleniem i t. d. i t. d.“

W tej chwili król Wiktor Emanuel III bawi jeszcze w Petersburgu, a cała prasa włoska zachwyca się serdecznem przyjęciem, jakiego tam jej monarcha doznaje.

W Anglii lord Salisbury podał się do dymisji, a następcą jego, na jego zalecenie, został siostrzeniec jego Balfour. Dzienniki opozycyjne drwią, twierdząc, że nominacya ta byłaby dla nich przykrą, gdyby nie była tak śmieszna.

Kitchener wrócił już do Anglii i święci tryumfy. Króla Edwarda umieszczono już na jachcie, na którym pływając po morzu będzie odbywał dalszą rekonwalescencyę.

Cesarz Wilhelm spotkał się, naturalnie przypadkiem, w skandynawskim porcie Odde, z ex-prezesem gabinetu francuzkiego Waldeckiem-Rousseau. Przypadkiem wzytowali się wzajemnie na swoich jachtach i przypadkiem rozmawiają z sobą po kilka godzin jednym ciągiem. Rozmowa musi być zajmująca.

E. Jerzyna.

W Zwierciadku.

VIII

Bodaj to Warszawa! Życie w tej lubej mieścinie,—a nie umierać! Tu przynajmniej w czasie słoty obryzga cię, panie, wszechstronnie dryndziarz lub samochód, a gdy na chwilę małą przestanie deszcz padać, możesz sobie pójść za tanie pieniądze na jakie „Święto Ognia“, „Kupałę“, „Sobotki“ lub „Karnawał“. Dostaniesz tam w twarz śmieciami od jakiejś wolnomyślniej damulki, albo z zadowoleniem przyglądać się będziesz gdy subiekt jaki „wyznania mojąszowego“ dmuchnie swym wonnym oddechem i pchnie wprost w oczy twojej siostry kilka papierowych skrawków. No... i zniesiesz wszystko z błogim uśmiechem bohaterskiego poświęcenia, dla dobra cierpiącej ludzkości. W każdym zaś razie jest to pewnem urozmaiczeniem życia w monotonii czasów ogórkowych.

A ciesz się, ciesz, zaiste, że nie jesteś własną żoną lub dorastającą swą córką, którebyś rzucił na zielone łono Mrozów, Świdra lub Urli. Bo gdybyś mógł widzieć, tak jak ja to w swem „Zwierciadle“ oglądam, boleści i strapienia ich willegiaturowej egzystencji, wyrzekłbyś się nawet „kawki“ z „bilardem“, a biegłbyś raczej czempredziej przerzucić je w objęcia Warszawy.

Oto jest ranek na mieszkaniu letniem. Letnicy budzą się. Okiennice nie pozwalają wyrzeć na świat Boży, więc „powietrznik“ wszelaki zaparłszy oddech w piersiach nasłuchuje. I nagle z czyichś ust pada złowieszcze słowo: „leje“!! I przechodzi słowo to z ust do ust i dźwięczy grobowo, a ty letniku czujesz w niem cały ogrom straconych przyjemności;—wszystkie niedosze do skutku przechadzki, zniweczone partye *tennisu* etc. etc...

Powoli, leniwie ubierasz się. Wychodzisz na ganek, spoglądasz na cieplomiernik i rzucasz w ciekawe uszy lakoniczne: „d z i e s i ę ć“. I nie potrzebujesz nawet dodawać: „stopni“; bo każdy był już pewien z góry, że wyjrząwszy na świat, przedewszystkiem sprawdzisz temperaturę. Wszak kwestya to wagi pierwszorzędnej i ztąd czerpiesz natchnienie, czy masz wziąć na siebie... futro, palto zimowe, czy „jesionkę“.

Okolo południa niebo się rozjaśnia; chmury rzędą. Gdzieś niedaleko ukazuje się na chwilę skrawek błękitu, aż nareszcie słońce rzuca światu garść promieni jasných, a całując niemi wilgotną ziemię, zapala drobne iskierki w zwieszających się z liści kropelkach i nadzieją pogody wpływa ci do serca: — Panno Nelo! Panie Janie!—wołasz przez okno do najbliższych sąsiadów—niechże się państwo wybiorą na spacer. Pogoda już się „ustaliła“. I sam czempredziej nadziewasz kalosze, zarzucasz palto na ramiona, wychodzisz na ogród, aż tu... leje... leje! Rzekłbyś niebo zapatrzyło się na p. Kaprysa z „Warszawskiego“ i wciąż leje... wodę.

Godzina trzecia popołudniu; ociepiło się nieco. Deszcz pada—myślisz sobie—ale przynajmniej zjem obiad na werandzie. Otulony jak i wszyscy współbiedniacy w parę pledów, zjadasz dość spokojnie zupę, gdy wtem przy drugim już daniu zahucztało, zagrzmiętało... Najprzód gdzieś daleko, potem bliżej, potem jeszcze bliżej, potem... wiatr łamie tuż przy tobie parę drzew wywracając je korzeniami do góry, piorun zapala jakąś stodołę no... i ryglujesz znowu wszystkie drzwi i okna swojej letniej siedziby.

Godzina szósta wieczór. Burza przeszła. Idziesz w sąsiedztwo na podwieczorek.—Piękna pogoda—wygłaszasz z ironią zajadłą na powitanie i co parę zdań powtarzasz ten sam wysocce sarkastyczny aforyzm... Piękna pogoda! Nad ziemią czarne chmury deszczowe, a nad całym zebranem towarzystwem ciężka chmura nudy.

Rozmowa nie klei się. Ktoś z młodszych zauważył, że jednak zwycięstwo „naszego mistrza“ Beneta na międzynarodowych wyścigach cyklistów na Dynasach jest zdarzeniem wagi pierwszorzędnej; że przeto wyścigi takie urządzać winniśmy jak najczęściej, by mózgi światu pokazać co to my jesteśmy! Ktoś ze starszych twierdził, że stokroć ważniejszą kwestyą dnia jest organizująca się w Warszawie „Wystawa Kucharska“, bo dobre jedzenie jest podstawą zdrowia, a od zdrowia zawisła użyteczność społeczna każdego osobnika. Jakaś znów panienka czyni uwagę, że p. Reymont napisał swoje „Z pamiętnika panny Hali“, dlatego, ażeby przekonać sąd, kolej Wiedeńską i publiczność, jak srodze w znanej katastrofie na 5-tej wiorście uszkodzony został na umyśle; że przeto nie bezpodstawnie wziął owe marne kilkadziesiąt tysięcy rubli—odszkodowania... Wreszcie wszczęto dyskusyę na temat, który też ze współpracowników „Kuryera Codziennego“ zostanie kreowanym przy pomocy „konkursu“ przez dziennik ten ogłoszonego na najznakomitszego feljetonistę polskiego?...

Gdy, przebywszy ponownie kąpiel błotną, wracasz do domu, na niebie błyszczą gwiazdy. Wiatr ucichł. Ziemia zmę-

czona burzą i wichrami zda się marzyć rozkosznie. Z błogą nadzieją w sercu pogody jutrzejszej układasz się do spoczynku. Cisza. Tylko pies gdzieś w dali zaszczecka, lub świerszcz zagra w ścianie. Zасыpiasz. Nagle ni ztąd ni zowąd słyszysz jedno, potem drugie, trzecie miękie, monotonne uderzenia o podłogę, potem plusk... — „Leje! Znów leje!“—krzyczysz z wściekłą rozpaczą, wgrzazasz się w poduszkę, łamiesz ręce... aż z goryczą w duszy zasypiasz. Rano budzisz się i znowu to samo. Ach, prawda! bywają pewne urozmaicenia. Czasami rano bywa burza, potem deszcz, potem znowu burza; a czasem czterdzieści razy na dzień leje. Za każdym razem błysnie słońko i potem znowu—leje!

Oto jest dzień przeciętnego warszawianina na „mieszkaniu letniem“ w roku 1902, co się też ku wiecznej zapisuje—pamięci.
Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Grunwald. Jak wiadomo, w dniu 15 b. m. przypadała 492-ga rocznica pamiętnych w dziejach zapasów oręża naszego z potęgą pysznych i zuchwałych ponad wszelką już miarę Rycerzy Krzyża oraz decydującego nad nimi na polach Grunwaldu zwycięstwa Jagiełły. Dzień ten warszawskie pisma codzienne uczciły bądź specjalnemi ze swej strony wspomnieniami, bądź też cytatami z dawnych kronik i dzieł pisarzy wybitnych, przedstawiającemi w świetle historii oną przełomową w dziejach nietylko narodu naszego, ale całej słowiańszczyzny chwilę. W Krakowie i we Lwowie rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa Jagiełły obchodzono nabożeństwami dziękczynnemi, oraz pochodami uprzytomniającemi pokoleniom dzisiejszym dawno minioną chwilę spełnienia się Sądu Bożego nad pysznym Zakonem Krzyżackim. Powaga i uroczysty nastrój, przeciągających przez ulice obu miast korporacyj z chorągwiami i wielotysięcznych tłumów była nietylko imponującą, lecz i świadcząca zarazem o dojrzałości społeczeństwa naszego. W Katedrze na Wawelu wypowiedział kazanie O. Zygmunt Janicki, gwardyan Braci Mniejszych, w myśl słów Psalmisty: „Wzywajcie Pana, ponieważ dobry, ponieważ na wieki miłosierdzie Jego“, a zakończył podniosłą modlitwą do S-go Stanisława. W Poznaniu dzienniki podały opisy grunwaldzkiego pogromu Krzyżaków.

Osobliwe porządki. Na linii Terespolskiej kolei Nadwiślańskiej panują osobliwe i jedyne moze w swym rodzaju porządki! A oto fakt. Nawet na drogach galicyjskich, gdzie żydowstwo rej wiedzie, służba konduktorska ma obowiązek pewnego segregowania pasażerów, przy umieszczeniu ich w klasie trzeciej. Osobne tedy wagony wskazuje się tam dla chałciarstwa żydowskiego, osobne zaś dla przyzwoitszej publiczności chrześcijańskiej. I jest to bardzo racjonalne. Nawet żydowstwu w ten sposób się dogadza, a publiczności chrześcijańskiej, przez mieszanie jej z brudem i niechlujstwem, nie czyni się krzywdy. Tymczasem na linii Terespolskiej dzieje się wręcz przeciwnie, i jak jeszcze przeciwnie! Tu nietylko o segregacji pasażerów mowy żadnej niema, ale owszem chałciarstwo starozakonne z biletami klasy trzeciej usadza się z uprzejmością szczególną w klasie drugiej. Bywa tak dosyć często, i tak właśnie było w dniu 11 b. m. w Piątek, w pociągu Nr. 12 wychodzącym z Pragi do Siedlec o godzinie 4 minut 27 popołudniu. Pasażerów z biletami wykupionemi do klasy III-iej było za dużo, podczas gdy wagonów było *za mało*. Służba więc konduktorska, z polecenia, jak mówiła, naczelnika stacyi, poradziła sobie w sposób arey prosty. Pasażerom z biletami klasy trzeciej wskazała miejsce w drugiej. I niechby już tak było jeśli inaczej być nie mogło, chociaż inaczej być powinno.

Ale zaszła tu właśnie okoliczność szczególna. Nie dano w klasie drugiej miejsca publiczności przyzwoiciej odzianej chrześcijańskiej, ale jakby umyślnie i jakby dla szykany dano je tylko—tej właśnie brudnej, chałciatowej! I było naprzykład w wagonie oznaczonym № 220 tak, że gdy pasażerowie z biletami klasy drugiej zaledwie mogli znaleźć miejsce stojące (!), gdy stały nawet panie w podeszłym już wieku, miejsca siedzące za biletami klasy trzeciej zajęli całkowicie żydzi-chałciarze, brudni, cuchnący, niechlujni, sparszywiali, szwargocący

z właściwą sobie swobodą i z właściwą sobie swobodą wycierający nosy ot... tak... na podłogę wagonu lub wprost na siedzenie!

I nie pomogły interwencje pokrzywdzonych w tak krzyżący sposób pasażerów klasy drugiej. Stali wciąż w pośrodku i po kątach wagonu, podczas gdy obszarpani i cuchnący pasażerowie chałatowicy klasy trzeciej, drwiąc z „goimów“ stojących, rozpierali się na siedzeniach sprężynowych; a nadkonduktor pociągu nie uważał za właściwe wskazać im miejsc w łasce i wyciech nawet wówczas, gdy po przybyciu do Miłosny w wagonach klasy trzeciej zrobiło się już luźno!..

Osobliwe faworyzowanie chałaciarstwa starozakonnego i osobliwe, przyznać trzeba, porządkil! Jakże jednak byłoby dla publiczności pożądanem, aby one jak najrychlej—ustwały!..

Z prasy. Z zaciekawieniem, wyznajemy, nie miałem oczekiwałam zabrania głosu przez „Przegląd Katolicki“ w sprawie „jubileuszu“ urządzanego „na cześć“ pani Konopnickiej, charakterystykę której jako „wieszczki pogaństwa“, szkodliwej dla społeczeństwa polskiego i katolickiego z okazji tegoż „jubileuszu“, podaliśmy, przed kilkoma tygodniami w „Roli“. Otóż z przyjemnością zaznaczyć wypada, żeśmy się głosu owego doczekali. A wzmiankę o tem czynimy nawet tem skwapliwiej, że z tego samego punktu, z którego w № 26 „Roli“ omówiliśmy o b r o n ę (!) p. Konopnickiej, z jaką uważał za właściwe wysunąć się na czoło H. Sienkiewicz, zestawiając nawet jej „skargi“ bluźniercze ze słowami Zbawiciela na krzyżu,—wystąpił i „Przegląd Katolicki“ w numerze ostatnim (28). Przytoczywszy zaś cały ustęp z artykułu Sienkiewicza, w którym pisarz ten stara się uniewinnić p. Konopnicką przed zarzutem antyreligijności, „Przegląd Katolicki“, takie autorowi „Quo vadis“ daje... objaśnienie:

„Jeżeli kto—pisze „Przegląd“—podnosi oczy „pełne gniewu ku górze“ i zadaje Bogu pytania wyzywające, to gniewu tego nie można nazwać inaczej, tylko buntem przeciwko Boskiej Opatrzności, a tem samem—bluźnierstwem. Ale p. Sienkiewicz przeciwnego jest zdania, więc bluźnierstwa p. Konopnickiej porównał z tekstami Biblii Starego Zakonu i ze słowami Zbawiciela na krzyżu! Jakież to smutne! Sz. pisarz, przed napisaniem powieści, przegląda zapewne dzieła, z których ma czerpać dowody. Gdy zaś w obronie pani K. miał się powołać na Pismo Ś-te, nie zajrzał do komentarzy Ksiąg świętych, aby się przekonać w jakim to sensie wypowiedziane są tam skargi. Nawet samego tekstu nie przeczytał, bo słowa Pana Jezusa błędnie przytoczył. A jednak śmiało wyrzekł, że „podobnych skarg“ (jak p. Konopnickiej) jest „pełno“ w Piśmie Świętem.

Z przyjemnością słowa te przytaczamy, ku nauce i zbudowaniu tych naszych katolików do... wszystkiego i tych naszych Pługów „czcigodnych“, którzy z lekkim sercem, biorąc udział w onem weselisku pogańskim, nazwanem „jubileuszem poetki“, wołają na wsze strony: „Ależ s a m Sienkiewicz, pisarz katolicki, składając hołd poetce, obronił ją przed zarzutem niewiary?“ Tymczasem wcale nie obronił i obronić nie mógł. Obrona ta, jak właśnie wykazał organ w rzeczach tych najbardziej kompetentny, jest błędną, raczej naciągniętą i, jako taka, znaczenia niema. Po cóż więc powoływać się na „s a m e g o Sienkiewicza“ napróżno, i po co cisnąć się do „obchodu“, który, jako ich zresztą wyłącznie dzieło,—przypadać może bardzo do gustu żydom, liberałom i wszelakim polaczkom zjudaizowanym, lecz którego żaden prawy katolik i polak, w sumieniu swoim, aprobować nie może? Po co?..

Z teatru. Dziś w Sobotę na scenie teatru Letniego w Ogródzie Saskim zostaje wznowioną tragedia Szyllera p. t. „Intryga i miłość“.

Na tejże scenie, w końcu bieżącego miesiąca wystawiona zostanie sztuka p. t. „Krzyżacy“, przerobiona ze znanej powieści Henryka Sienkiewicza.

Zmarli. Ś. p. ks. *Antoni Manowski*, proboszcz parafii Kuflew w dekanacie Nowo-Mińskim,—zmarł w Żbikowie w 38 roku życia.

Ś. p. ks. *Jan Brauliński*, kanonik honorowy i proboszcz w Górze-Kalwaryi—zmarł tamże, licząc 72 lata życia, a 48 kapłaństwa.

Ś. p. *Hypolit Moraczewski*, b. naczelnik wydziału spraw dyrekcyj głównej Tow. Kred. Ziems., obywatel m. Warszawy—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 83.

Ś. p. *Kazimierz Rutkowski* rzeczywisty radca stanu, b. naczelnik Wydziału Obcych Wyznań—zmarł w Makowie, gub. Łomżyńskiej, przeżywszy lat 86.

Ś. p. *Ignacy Kowalewski*, pedagog, naczelnik biura dyrekcyj głównej Tow. Kred. Ziems. — zmarł w Warszawie, w wieku lat 86.

Ś. p. *Jan hr. Stadnicki*, ze Żmigrodu — zmarł w Radawcu, gub. Lubelskiej, licząc lat 59.

List Imci Pana Rębajły.

XXIX.

Wielce mi Miłościwy Panie

a Redaktorze nasz!

Nie mam ci ja nic przeciw temu, gdy białogłowa ima za pióro i do skarbczyka literackiego to i owo dorzuci. Wszakże w naszym ojczystym piśmiennictwie jest zacy poczet pisarek przed którymi godzi się czołem uderzyć. Rzekłem: jest. Hm! *recte* powiedziawszy... był, albowiem te dzisiejsze, jak je tam z francuzka zowią: „niebieskie pończochy“, z nielicznymi ekscepcjami to... Panie odpuść! Choć w której *talentum* — zaraz zaczyna chimerować, niby nieprzymierzając klacz narowista gdy jej cugli popuścić. Przepraszam za komparację, aleć jest stare *proverbium* że niedowierza: „koniowi i niewieście“, oczywiście *ex re* onej... chimeryczności.

Exemplum: dwutygodnik sprawom wychowawczym poświęcony *sub titulo*: „Przegląd pedagogiczny“.

Od kiedy wyświecono z niego Dawidową familję, „Przegląd Pedagogiczny“ zaczął być niczego sobie, a jego *redactorus* imiennik, a może potomek przesławnego rycerza Skrzetuskiego, co to Zbaraż ocalił, a z Heleną Kurcewiczówną miał tuzin chłopaczysków — uchodzi za prawego katolika. Tylko, dla czego „cugli popuszcza“? Dlaczego licencję daje białogłowom i różne pogańskie bzdury wypisywać pozwala? *Specialiter* jedna jejmość, pani Iza z Moszczeńskich Rzepecka, osobliwe tam herezje głosi, a do pogańskiego wychowania polskiej chrześcijańsko-katolickiej dziatwy rodziców nakłania. „Sztuka, estetyka, nastroje, modernizmy, secesjonizmy“ — i inne bajki, to grunt, to *fundamentum* wychowania — prawi ona jejmość; o katechizmie, o historii świętej, o sztuce z religii Chrystusowej poczętej ani mru... mru. Miasto pokazywania ciekawym pędrakom obrazków ze wspaniałemi kościołami chrześcijańskimi, jejmość ta każe im podziwiać ryciny ze świątyniami egipskimi, greckimi — a może jeszcze i bóżnicami żydowskiemi!..

Nie, miłościwy imć panie Skrzetuski a redaktorze „Przeglądu Pedagogicznego“, cugli waszmość nie popuszczaj, a pogańsko-feministycznemu wydziwianiu w organie swym upustu nie dawaj. Rzekniesz może: „a galanteria dla płci pięknej“? Nikt ci bardziej od niżej podpisanego w uprzejmości i galanterii, skoro o białogłowy chodzi, ubiedz się nie pozwoli. Tylko widzisz mości Skrzetuski, białogłowy, po dzisiejszemu feministkami zowiące się, w tem co piszą i na mównicach prelekcyjnych prawią, kwitują z uprzejmości, galanterii, wykwinności, czy delikatności uczuć. Im chodzi o paragon z mężczyznami *sine ulla exceptione* — tak jest, bez żadnego wyjątku!..

Za moich czasów starzy ojcowie takie białogłowy zwali krótko: *Virago*, albo gdy się w latka zapuściły: „herod baba“ — *Virago*, „herod-baba“ czy tam... feministka, osobliwie pisząca, jest upartą sprzeką. Choć jej rzec:

— Czy jejmość nie widzi, że od tych pogańskich modernizmów i estetyzmów wszyscy ucziwi a rozsądni ludzie odwrót czynią?

A ona niby głucha po swojemu gada i pisze bezecne recepty na bezbożne wychowanie dzieci. Podobnaż być dla takiej jejmości galantem? Mickiewicz, jakby przeczuł teraźniejsze feministki, każe mężowi szukać ciała utopionej żony, nie z biegiem wody, ale na odwrót:

„Boć to ciało — rzekł szukacz — było w życiu dziwne,
Zawždy wszystkiemu przeciwne,
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęło z rzeką przeciw wody“.

Jan Wierzyzna Rębajło
także obywatel Zapięcki.

NADESŁANE

WAPNO na wagony, **Cement**, gips, **belki żelazne**, szyny, **cegły i glinki ogniotrwałe**, rury steingutowe, **tektura asfaltowa**, **smoła gazowa**, lak asfaltowy, **carbolineum** przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142—12—12

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Jan Katyll w Iglówce*.—Gdybyśmy z nikąd i żadnych innych nie otrzymali dowodów uznania, okrom tych kilku słów w zaenych i ser-

deczyh, jakie Szanowny Ksiądz Rektor w liście swoim skreślił, byłyby już one same dla nas zachętą dostateczną i nagrodą sowitą. Raczycie też Szanowny Ksiądz Dobr. za „pamięć o „Roli“, jej redaktorze i współpracownikach przy każdej Mszy S. tej“, przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności, którą nazawsze zachowamy w sercu.

Sz. Ks. M. Janczewicz w *Zdzięciole*. — Ponieważ komplet „Roli“ był wysłany od Nowego Roku, przeto obecnie, po otrzymaniu rb 6-ciu przypadnie nam jeszcze rb. 3, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić. Za życzenia błogosławieństwa Bożego najszczerzą załączamy podziękę.

Sz. Ks. J. Andrzejewski w *Nidermujży*. — Za życzenia łask Bożych z całego dziękujemy serca.

Sz. Ks. B. St... w *S...* — Wszystko zapisane i załatwione według życzenia: № 030079 nie wylosowany. Kop. 37½ pozostaje u nas do dyspozycji Sz. Księdza Dobr.

Sz. Ks. Wł. Krajewski w *Szpetalu*. — Prenumeratę na „Rolę“ i „Wiek“ otrzymaliśmy, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić. Nie brakuje wysłać listownie.

Sz. Ks. St. S... w *Przedczu*. — Z miłą chęcią zastosujemy się do życzenia Sz. Księdza Dobr. Za „Szczęść Bożę!“ dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. L. Górzyński w *O'rzejach*. — Zamieszczamy w rubryce reklam w numerze dzisiejszym. Za ambaras mimowolny przepraszamy najmocniej.

Sz. Ks. H. Kowalski w *Wąglczewie*. — Z przyjemnością życzenie Sz. Księdza Dobr. spełniamy. Zamieścimy trzykrotnie i zupełnie bezinteresownie — w rubryce reklam.

P. Wincenty Kulesza w *Kopciowie*. — Serdecznie dziękujemy za zane i pełne życzliwości wyrazy, śląc wzajemian najszczerze pozdrowienia bratnie.

P. Antoni Stonis st. Ob' — Korespondencję dotyczącą kaplicy zamieścimy w jednym z numerów najbliższych. Z adresu łaskawie nadesłanego, w kwartale próbnym, skorzystamy chętnie. Za życzenia łask Bożych i serdeczne słowa racz Sz. Pan przyjąć uściśnienie najszczerze poczytwej bratniej dłoni.

P. A. Bujakiewicz w *Brzezianach*. — Stosownie do życzenia Sz. Pana, „Rolę“ w dalszym ciągu wysyłać będziemy.

P. F. J... w *Mal...* — Z korespondencji skorzystamy chętnie.

P. Kon. Wolski w *Trenton Amer.* — Jak w tej chwili, podać możemy adres następujący: Gub. Wileńska, m. Wilno, magazyn p. Leona Perkowskiego. Zehee Sz. Pan zwrócić się tam listownie, powołując się na wskazówkę niniejszą, a nie wątpimy, że p. Perkowski, jako człowiek uczynny i znający dobrze stosunki miejscowe, informacji żądanej, dotyczącej sumiennego prawnika, udzielić nie omisszka.

P. K. Durewska w *Kamień u Pod...* — Żądana książka jest wyczerpana; mimo więc szczerzej chęci, życzenia Sz. Pani spełnić nie możemy.

PP. Z i J. K. w *Przasnyszu*. — Przyznajemy w zupełności, że pomieszczenie „Podziękowania“, w którym pastora ewangelickiego tytułuje się księdzem (!!) było ze strony „Ech Płockich i Łomżyńskich“ (№ 54) „wybrykiem wysoce niewłaściwym i uwłaczającym godności kapłanów naszych katolickich“. Dlaczego jednak Sz. Panowie, jako katolicy wierzący, słusznej uwagi swojej nie przesłali *wprost* do redakcji wspomnianego pisma? Interpelacyj w rzeczach takich, pochodzących zwłaszcza od abonentów, nigdy z pewnością za wiele być nie może, a skutek ich bywa zazwyczaj — niezawodnym.

REKLAMY.

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrznie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała; — pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S. t. światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. Waszkiewicza stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyonалу dokonana w Mechnie w drukarni Dessein'a obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

193—4—3

Kościół parafialny we wsi Wąglczewie, w powiecie Sieradzkim, gubernii Kaliskiej potrzebuje 2 6 3 1

NOWEGO DACHU.

Zarząd kościoła uprasza chcące złożyć swe oferty firmy o nadsyłanie takowych pocztą pod adresem Ks. Proboszcza w Wąglczewie, przez pocztę **BŁASZKI**. Stary dach jest z dachówek glinianych — nowy może być z takiego materiału — lub blachy; prosi się o oznaczenie w ofercie: ceny łokcia □ z ułożeniem i bez takowego, wagi i wielkości pojedynczej dachówki; system układania jaki? jakość blachy i cena łokcia □ z ułożeniem lub bez. Ile mieści w sobie wagon kolejowy towaru — i ile przypuszczalnie kosztować może przewóz koleją do stacyi Sieradz, kolei kaliskiej, (która w jesieni ma być otwartą). Czy fabryka daje — i jak długą gwarancję? Zastrzeżenie, że nadesłanie oferty do niczego nie zobowiązuje — bo zarząd kościoła chce się rozejrzeć w danej kwestyi, by do rzeczy z rozumą przystąpić — i zawnazę zebrać potrzebny fundusz.

FABRYKA WYROBÓW MARMUROWYCH W-go Antoniego Ołędzkiego w Kielcach,

podjęła się ułożenia marmurowej posadzki i wykucia dwóch kropielnic w kościele Okrzejskim. Pomieniona fabryka z robót powyższych wywiązała się sumiennie ku ogólnemu zadowoleniu, gdyż nietylko wykończono powierzone roboty dokładnie, ale nawet i koszt ich stosunkowo wypadł nie drogo.

Ks. L. GÓRZYŃSKI,

proboszcz parafii Okrzeje.

2 17-1-1

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicz

Białańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reparaacye w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 347-26-14

2-52-29

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Soidry, Firanki, Chodniki, Dory, Fleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

Fraszki i Satyry LACHA
p. t.

ZYGZAKI

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydanie wytworne z oryginalnymi winietami.

194—6—3

Cena 40 kop.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52-22)

Dzika 51.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119—52—14

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J.SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-26
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące, na najdogodniejszych warunkach
38-26-12

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki.
571-21-14



Zakład Artystyczny
Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczone moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rzurekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-22

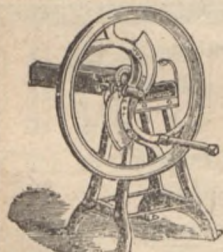
A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-14

SPECYALNE WARSZTATY REPARACYJNE przy
SKŁADZIE MASZYN ROLNICZYCH i NASION
pod firmą



„PŁUG”

6-8-26-10

w Warszawie, ulica **CHŁODNA** Nr. 51.

przyjmują do reperatury i zestawiają żniwiarki, kosiarki, młocarnie manewrowe i parowe, lokomobile i t. p.
Monterów specjalistów wysyłamy na żądanie.

NASZA DEWIZA „SOLIDNIE I NIEDROGO” prosimy się przekonać.

LUDWIK!

W reperyjnym Zakładzie **Ludwika**,
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka
I to naprawę rzecz wartościową,
Znisz zoną odzież przeobrazić w nową.
Wszystkie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaż ciekawej treści.
Bo hrabiów, książąt ubranie,
W podniszczonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdarzy,
Poetów i mędrców szaty
Nabywa tu mniej bogaty.
I cieszy go przekonanie,
Że po wielkim ma ubranie.

17+ 15-7

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).



Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfiej
MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty**
Tapicerskie i Dekoracyjne.

564-52-42

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.
3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.
Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek
Procenty wolne od podatku do-
chodowego.

204-25-2



Fabryka Kapeuszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane

143-26-12

CENY NIZKIE

Biuro Młyno-BudownictwaInżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
Warszawa, Piękna № 1.
(przy Alei Ujazdowskiej.)Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH.** Katalogi ilustrowane gratis i franco

278-52-6

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia 1-szy tom dzieła p. t.

„ŚWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI I JEGO NAŚLADOWCY“

Dzieło oryginalne

OJCA HONORATA KAPUCYNA

Obejmujące życie, cuda i dzieła S-go Patryarchy Asyzyjskiego i jego naśladowców.

1-szy Tom zawiera: Życie S-go Franciszka, jako naśladowcy Chrystusa.

Następne tomy, będą zawierały.

2-gi Wszystkie nieśmiertelne jego dzieła.

3-ci Duch, jakim był ożywiony.

4-ty Łaski, dary, jakimi od Boga był obdarzony.

5-ty Wszystkie pisma, nauki i zdania S-go Franciszka.

Drugi tom w druku. Dzieło nadal będzie wychodzić zeszytami, cena zeszytu 90 kop. Cena tomu 4 rb. 50 kop., w ozdobnej oprawie 6 rub. Skład główny w księgarni Szczepkowskiego, ulica Nowogrodzka № 24, i u Jana Sieradzkiego Hoża 34 m. 5. 200-4-2

Najlepszy krój koszul.

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.

PP Handlowcom i Studentom 40%.

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki,
Wyroby trykotowe i porcelanowe.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
bardzo wiele

574-26-19

Nowości
osobiście wprowadzonych z zagranicy.**Bieliznę**

męską

Męczy i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20poleca
w wielkim wyborze:**R. MALICKI**

CENY NIZKIE

Główny Skład

Ces. Król. Austriackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy Swiat Nr. 39,

(Telefon № 1620).

poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201-10-2

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wype-
nia spiesznie, gwarantując dobroć towarów 107-52-14**ZARAZ**

Potrzebny Wspólnik lub Wspólniczka do założenia

Księgarni i Czytelniw Mieście które posiada 24 tysiące ludności, a nie-
ma polskiej księgarni. Udział w pracy wymagalny i
2,000 rubli. Oferty księgarnia 197-3-3**ST. GORAŁA**

Ś-to Krzyzka № 18, w Warszawie.

DOM BANKOWY

2-52-30

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-
lowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe.—Malowa-
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Resta-
urowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów
sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Sal-
onie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-10

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Han-
dlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie
sprawdzanymi referencjami. 145-26-6**Krawiec dla Osób Duchownych**

przeniesiony na ul. Podwale № 9, 1-e piętro, m. № 4.

A. SOWIŃSKI.

Potrzebni Chłopy. —

000-2-1

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKIpodejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachó-
wką** płaską holenderką, **papą**, **szyfrem** i dachówką drze-
wo-**kamienną** a także **cementową** tak zwaną **Kielerow-
ską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długo-
letnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę,
szyfer**Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Oby-
watelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.Adres: Warszawa ul. **Bieleńska** № 17 m. 5.

70-13-10

Andrzej Ciecierski.**DOM MUROWANY**, zbudowany solidnie, z
młodym, do sprzedania w **Żbikowie** pod **Pruszkowem**.
Cena 5,000 rubli, dochód roczny netto do 430 rubli. Go-
tówki potrzeba 2,000 rubli. Wiadomość w administracji
„R O L I“.

194-2-2

St. Petersburgskie Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w 1853 roku.

Kapitał zakładowy oraz rezerwy przeszło Rbl. 16,000,000.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe

zabezpieczenie bytu rodziny, własnej starości, przyszłości dzieci i t. p. podług najnowszych kombinacji.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

pojedynczych osób, pasażerów. zbiorowe ubezpieczenia oficyalistów i robotników w fabrykach, kopalniach i t. p.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości, nieruchomości, towarów, fabryk.

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach, drogach żelaznych i lądowych, ubezpieczenia korpusów statków (casco).

Zarząd Towarzystwa

w Petersburgu, Newski Prospekt № 5, dom własny.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie

w Warszawie, ul. Czysta № 8, d. własny, telef. № 199.

Broszury i objaśnienia wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie.

202—3—2

CERAMIK STANISŁAW WEISS

Nowowiejska № 3.

Za umówioną cenę buduje fabryki polew (glazur) białych emaliowych na kafle i różnokolorowych na majoliki; buduje fabryki piecy kaflowych zwyczajnych, berlińskich i majolikowych, oraz płytek do wykładania ścian, włącznie z wyrotem do takowych glazur własnych, bądź to na swój użytek, bądź też dla zbytu. Podejmuje się remontować i urządzać fabryki już istniejące, udoskonalać wyroby, kompletować personel fabryczny swymi ludźmi, z pozostawieniem takowych na miejscu, lub przyuczać robotników i majstrów miejscowych; na żądanie osobę wskazaną mu wyucza praktycznie i teoretycznie fabrykacyi glazur i piecy. Dzięki 30-to letniej praktyce w prowadzeniu tego rodzaju fabryk, posiada rutynę i rozległe stosunki handlowe, a tem samem ma możność, umiejętnego i odpowiedniego zareklamowania wyrabianego w danej fabryce towaru; może urządzić składy i wskazywać rynki zbytu e. c. t.

Przyjmuje do wypróbowania gliny i inne wszelkiego rodzaju materiały, zastosowanie w ceramice mieć mogące; wyjaśnienie możliwe szczegółowych, udziela listownie bezpłatnie. Adresować proszę: Stanisław Weiss ulica Nowowiejska Nr. 3, w Warszawie.

192—3—2

Stanisław Weiss.



ZAWIADOMIENIE.



Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klienteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu OBIĆ PAPIEROWYCH

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105—10—7

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-33

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czym mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-6

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniogo Strómiło

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-46

Ceny niskie. - Stolarnia własna.



DOSTAWCA
NAJWYŻSZEGO DWORU.

Polecają:
„NOWOŚCI PERFUM”:
Wrzos,
Chrysolys,
Chrysanthème,
Bouton d'Or,
Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-6

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r. Magazyn Mebli
Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKA № 152 róg Erywańskiej 13.
nad cukielnią W-go Sztengla.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne 131-28-12

Znacznym wybór rączek srebrnych do lasek.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA I MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na zegony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-6

Znacznym wybór rączek srebrnych do lasek.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-22



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga.

poleca swoje wyroby:
Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20
franco Warszawa.

186-15-4

Szkolne 2-klasowe całkowite UMEBLOWANIE

ustępują natychmiast.

LOKAL WOLNY.

Żelazna 75a m. 9.

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU

Spirytusowego

„MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juljuszowa № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do sily kwasu octcie Fabryki „Monopol”.

Z poważaniem

Henryk Komiec.

473-16-4

